

Oscar Schindler na listę bohaterów czyli Stevena Spielberga "Lista Schindlera"

Poniższa część większego tekstu, recenzji filmu "Lista Schindlera" znalazła się w monografii-albumie Aleksandra B. Skotnickiego "Oskar Schindler w oczach uratowanych przez siebie krakowskich Żydów" wydanym przez wydawnictwo AA w Krakowie w roku 2006 w językach polskim, angielskim i niemieckim. Cały tekst ukazał się w piśmie Polonii szwajcarskiej w marcu 1994 roku, już po rozdaniu Oscarów 1993, film był nominowany w 12 kategoriach i zdobył 7 statuetek, m.in. jako najlepszy film roku.

Steven Spielberg, sam pochodzenia żydowskiego (jego rodzina wywodzi się z Odessy i z południowej Polski), filmem "Lista Schindlera" oddał hołd tragicznej historii narodu żydowskiego oraz Oscarowi Schindlerowi, Niemcowi, który wbrew hitlerowskiej ideologii zdołał uratować ponad 1100 osób od niemalże pewnej śmierci: kobiet, mężczyzn, dzieci - pozbawionych prawa do życia za to, że są Żydami.

Ma się wrażenie, że niezwykła kariera filmowa Stevena Spielberga była jakby tylko gruntem pod "Listę Schindlera". Film był kręcony w Polsce w pierwszych miesiącach 1993 roku. Jest czarno-biały, a więc w stylu filmów dokumentalnych tamtych lat. Czas trwania: 3 godziny 15 minut.

<https://www.youtube.com/watch?v=XNSsv86lsok>

"Lista Schindlera" jest dla kina tym, czym 'Guernica' Picassa dla malarstwa, 'Requiem' Verdiego dla muzyki, 'Boska Komedia' Dantego dla literatury..."; "Film jest mistrzowskim dziełem w swojej dziedzinie, był nie tylko naprawdę najlepszym filmem roku 1993, ale jedną z najbardziej wstrząsających amerykańskich produkcji ostatnich 50 lat." - To tylko mała próbka z recenzji prześcigających się w superlatywach... Wydaje się, że jeszcze nigdy krytycy nie byli tak jednogłośni co do walorów filmu.

"Lista Schindlera" jest monumentalnym hołdem oddanym ofiarom Holokaustu i równie wielkim uhonorowaniem zwycięstwa indywidualizmu jednego człowieka nad śmiercionośną ideologią całego narodu.

Dramatyczne pytanie, co spowodowało zmianę w postępowaniu Schindlera, nie ma najmniejszego sensu. Schindler przez cały czas postępował zgodnie ze swoim charakterem. I wtedy, gdy jako młody człowiek szalał na motorze, zamiast ćwiczyć się do wojny, i wtedy, gdy się zbyt wcześnie ożenił, i wtedy także, gdy mu się małżeństwo znudziło i zaczął się rozglądać za innymi kobietami - a powodzenie miał, był przystojny, szarmancki, zmysłowy - i również potem, gdy wstąpił do nazistowskiej partii Niemców Sudeckich i ze swastyką w klapie eleganckiej marynarki ruszył naprzeciw swojemu krakowskiemu przeznaczeniu.

I taki był, gdy szybko mu się przyszło przekonać, że (okupowany przez Niemców) Kraków, to nie tylko przygoda i szaleństwo, ale terror i śmierć. A Schindler przecież kochał życie!

<https://www.youtube.com/watch?v=ZCHJgvK8GaU>

Hitler potrzebował zdyscyplinowanych, pozbawionych wszelkiej indywidualności, wyzutych z ludzkich uczuć, równo maszerujących żołnierzy. Wszelkie odchylenia były niedopuszczalne. Ideałem Niemca był - i to przez wystarczająco długi czas - mężczyzna bojowy, brutalny, bezwzględny, posłuszny, uczuciowo tępy, intelektualnie bezmyślny...

Oskar Schindler był tego przeciwieństwem! Gdy się zorientował, jak sprawy stoją, zaczął się temu - z typowym dla siebie rozmachem i nonszalancją - przeciwstawiać. Miał pieniądze, ale wydawał je równie hojnie na siebie, co na innych. Zarzuca mu się, że brał pieniądze za ratowanie życia ludzkiego. Jak się okazuje (z relacji świadków), raz

brał, raz nie. I brał dla siebie, i wydawał na innych, zależnie od sytuacji. Według schematu świętego musiałyby zdziać i zagłodzić się nieomal na śmierć, wtedy by uwierzono w jego czyste intencje. Schindler świętym nie był! I dzięki Bogu! Jako na wpół zagłodzony męczennik w łachmanach niczego by nie dokonał.

Jako właściciel fabryki naczyń emaliowanych Oskar Schindler zatrudniał kilkaset pracowników, głównie krakowian pochodzenia żydowskiego. Gdy zaczęły się deportacje Żydów do obozów śmierci, Schindler uchronił "swoich" Żydów i ich rodziny, wciągając ich na listę uprawniającą do przeniesienia tych ludzi do miejscowości Brünnlitz w czeskich Sudetach, do pracy w nowo założonej przez siebie fabryce. To właśnie była owa "lista Schindlera", wyczyn nieprawdopodobny!

Schindler wykorzystał swoje koneksje z niemieckimi oficerami, przekupywał ich, przechytrzał... Prawie wszyscy "Schindlerjuden" przeżyli wojnę i to w wyjątkowo znośnych warunkach. Jeśli policzymy tamtych z "listy", którzy jeszcze żyją, ich dzieci i wnuki, okaże się, że dzięki odwadze jednego człowieka na świecie żyje ponad 6 tysięcy ludzi.

Zasługą Schindlera i warunkami powodzenia przedsięwzięcia były:

- 1. oporność na wpływy obowiązującej ideologii**
- 2. nieustająca przytomność umysłu**
- 3. rozeznanie się w sytuacji i właściwe jej ocenienie**
- 4. zaangażowanie uczuciowe, współczucie**
- 5. przewaga człowieka myślącego nad ludźmi działającymi mechanicznie**
- 6. prowadzenie rozgrywek ze znajomością reguł gry**
- 7. możliwości działania**
- 8. wola działania**
- 9. odwaga**
- 10. no, i mnóstwo szczęścia**

Oto dekalog bohatera naszych czasów. Tu nie ma znaczenia, czy Schindler pił i uganiał się za kobietami, czy nie. Był to człowiek niezwykły, nieczęsto się tacy rodzą. Oni utworzyliby inną listę i byłby na niej Oskar Schindler. Bohaterowie tamtej wojny. Ludzie, którzy wykazali się odwagą cywilną, którzy w skrajnych warunkach pozostali autentyczni, wielcy.

Miałam wrażenie, że film za mało napiętnował sam system hitlerowskiego mechanizmu wojennego, którego ofiarami stało się nie tylko 6 milionów Żydów, ale 55 milionów ludzi w ogóle. A liczba ta obejmuje i Niemców - również ofiary wojny, mimo że sami ją wywołali i przez 6 lat prowadzili.

Przyznane filmowi Oscary rzucają blask na Oskara Schindlera i jemu podobnych z LISTY BOHATERÓW NASZYCH CZASÓW [1].

Cały tekst napisany przed uroczystością rozdania Oscarów:

Steven Spielberg, najbardziej kasowy reżyser w historii kina, zyskiwał sobie widzów takimi filmami, jak "Jaws" ("Szczyki"), "E.T.", serią "Indiana Jones" czy "Parkiem jurajskim"... Filmami, którymi podbijał wszelkie rekordy popularności. Filmy Spielberga były oglądane na świecie przez miliony ludzi i zarobiły miliardy dolarów. Tym razem jednak dystrybutorzy filmowi nie spodziewali się, że najnowszy film Spielberga, "Lista Schindlera", może stać się magnesem dla szerszej publiczności. Powód: temat filmu.

Steven Spielberg po serii filmów wybitnie rozrywkowych sięgnął po materiał poważny, ciężki, dla dorosłego, zaangażowanego widza. Sięgnął po HOLOCAUST (jak przyjęło się mówić - z grecka - od czasu amerykańskiego filmu telewizyjnego z 1978 roku pod tym tytułem), czyli "Endlösung der Judenfrage" (jak - enigmatycznie - mówiła nazistowska propaganda), czyli - nazywając fakt mniej abstrakcyjnie - hitlerowsko-niemieckiego mordu na sześciu milionach Żydów europejskich, czyli Shoah (=Zagłady), jak mówią Żydzi.

Steven Spielberg, sam pochodzenia żydowskiego (jego rodzina wywodzi się z Odessy i z południowej Polski), filmem "Lista Schindlera" oddał hołd tragicznej historii narodu żydowskiego oraz Oscarowi Schindlerowi, Niemcowi, który wbrew hitlerowskiej ideologii zdołał uratować ponad 1100 osób od niemalże pewnej śmierci: kobiet, mężczyzn, dzieci - pozbawionych prawa do życia za to, że są Żydami.

I oto odkąd film wszedł na ekrany kin świata, prasa, radio, telewizja, dziennikarze, historycy, krytycy filmowi... podjęli temat, który od 50 lat czeka na zasługującą mu rangę. Owszem, przez te wszystkie lata pojawiły się całe biblioteki opracowań historycznych drugiej wojny światowej, w tym Shoah, wydano wiele powieści autobiograficznych ludzi, którzy przeżyli czas Zagłady, napisano wiele książek fabularnych o tej tematyce, powstało wiele filmów, zabrano olbrzymią dokumentację Holocaustu, ale jednak na forum publicznym 30-lecie śmierci znanej gwiazdy filmowej (każde dziecko wie, kogo mam na myśli) odbiło się szerszym echem niż 50. rocznica powstania w getcie warszawskim.

Ma się wrażenie, że niezwykła kariera filmowa Stevena Spielberga była jakby tylko gruntem pod "Listę Schindlera". Spielberg mógł zrobić ten film już dziesięć lat wcześniej, ale jeszcze nie czuł się gotowy, jeszcze nie chciał. Jeszcze wzmacniał swoją pozycję, jeszcze kilka "Indiana Jones"-ów, "Always", "Hook"... jeszcze "Jurassic Park" zdobywający natychmiast niesłychaną popularność... i wreszcie przyszedł czas na "Listę Schindlera".

Film kręony był w Polsce w pierwszych miesiącach 1993 roku. Spielberg chciał koniecznie nakręcać w autentycznych miejscach: w Krakowie, na krakowskim Kazimierzu (krakowskiej dzielnicy żydowskiej), w Podgórzu (gdzie zarządzeniem z dnia 3 marca 1941 Niemcy utworzyli zamknięte getto dla ludności żydowskiej, które zlikwidowali w dniach 13 i 14 marca 1943 wywożąc ludzi do obozów śmierci na stracenie), w Płaszowie (gdzie w latach 1942-45 był niemiecki obóz koncentracyjny, w którym zginęło około 90 tysięcy ludzi), w obozie Auschwitz-Birkenau. Film jest (z małymi wyjątkami) czarno-biały, a więc w stylu filmów dokumentalnych tamtych lat. Czas trwania: 3 godziny 15 minut.

"Lista Schindlera" przyjęta została entuzjastycznie (z wyjątkami, o których będzie mowa) przez krytyków i, wbrew obawom, z olbrzymim zainteresowaniem publiczności. Nagrodzona już trzema Golden Globes czeka na przyznanie Oscarów z dwunastoma nominacjami. Zestawienie: tematyka Holocaustu - niezwykle główny bohater, Oskar Schindler - oraz Steven Spielberg jako reżyser, dało zamierzony efekt, wszem i wobec podjęto temat.

"'Schindler's List' jest dla kina tym, czym 'Guernica' Picassa dla malarstwa, 'Requiem' Verdiego dla muzyki, 'Boska Komedia' Dantego dla literatury", film jest "mistrzowskim dziełem w swojej dziedzinie, jest nie tylko naprawdę najlepszym filmem roku, jest jednym z najbardziej wstrząsających amerykańskich produkcji ostatnich 50 lat" - to tylko mała próbka z recenzji prześcigujących się w superlatywach... Wydaje się, że jeszcze nigdy krytycy nie byli aż tak jednogłośni co do walorów filmu.

Ale zdarzają się i zgrzyty: recenzent *Los Angeles Times* ogłasza wręcz, iż *"pomimo pochwał krytyki i łez na widowni stało się dla mnie jasne, że król jest nagi"...* I drugi zgrzyt: *Gazeta Wyborcza* w dzień premiery filmu w Polsce pisze: *"Gdyby film o Holocauście wyprodukował Walt Disney wyglądałby na pewno tak jak 'Lista Schindlera'. To nie zarzut, czegoż innego można się było spodziewać po Stevenie Spielbergu, największym bajkarzu naszych czasów?"...* i trzeci: Zbigniew K. Rogowski telefonował prosto z Hollywoodu do *Przekroju*, że *"Holocaust à la Spielberg jest jednostronny, tendencyjny, co gorsza - zafalszowany. Zakłamany"...* i *"ostro antypolski"...*

Claude Lanzmann, twórca słynnego 9,5-godzinnego dokumentu filmowego "Shoah", w ogóle uważa, że fabularny film hollywoodzki może tylko strywializować temat Holocaustu. Cóż się więc dzieje? Gdzie leży prawda? Czy film jest dobry czy niedobry? Dlaczego tak duża rozbieżność w ocenach? Czyżby Spielberg przejechał się na temacie?

Myślę, że pierwszy problem leży w istocie w samej konwencji spielbergowskiej [2], tu właśnie widzę podstawową przyczynę rozdźwięku. Spielberg zupełnie niepotrzebnie zapowiadała, że chce zrobić film jak najbliższy dokumentalnej prawdy. To tak, jakby Picasso ogłosił, że namaluje sceny z wojny domowej w Hiszpanii z fotograficzną dokładnością... i wyszła mu "Guernica". Albo Dante upierał się, iż przekazuje właśnie szczegółową relację ze świata cieni... i pisał "Piekiło". Tak i Spielberg, jak każdy wielki artysta nie tylko posiadacz niepowtarzalnego talentu, ale także niewolnik tego talentu - zrobił film na wskroś spielbergowski. Inaczej być nie mogło. Tu nic nie pomoże fakt, że historia sama w sobie jest autentyczna, że są świadkowie, miejsca, zdjęcia...

"Lista Schindlera" jest spielbergowską wizją wydarzeń i - po pierwszej irytacji - dochodzę do wniosku, że właśnie tak jest dobrze. Spielberg dotrze do szerokiego odbiorcy jak nikt inny. O to przecież chodzi. A jeżeli tym razem i krytycy nagle prawie jednogłośnie pieją z zachwytem, to pewnie dlatego, że Spielberg, mając w małym palcu lewej ręki tajniki warsztatu filmowej sztuki i posługując się nimi po wirtuozersku, uwiódł tematem samym w sobie: podczas gdy Niemcy-naziści masowo mordują ludzi, których jedynym przewinieniem jest to, że żyją i wydaje się, że nikt, ale to nikt nie zdoła się uchronić, inny Niemiec, sam jeden, ratuje grupę ponadtysięcosobową z Zagłady.

Film jest monumentalnym hołdem oddanym ofiarom Holocaustu i równie wielkim uhonorowaniem zwycięstwa indywidualizmu jednego człowieka nad śmiertoczną ideologią całego narodu. I chwała Spielbergowi za to!

Oskar Schindler miał niewiele ponad trzydzieści lat, gdy wybuchła druga wojna światowa. Na front się nie palił, bo głupi nie był. Ze swego rodzinnego miasta Zwittau w Sudetach wybrał się do Krakowa obranego właśnie na stolicę Generalnej Guberni.

Przemysłowcem z krwi i kości Schindler wprawdzie nie był, ale w wyjątkowo korzystnej wojennej koniunkturze - dzięki taniej sile roboczej pracowników okupowanego kraju - wyczuł możliwość zrobienia dużych pieniędzy. A pieniądze lubił, to znaczy nie tyle pieniądze, ile możliwości, jakie dawały, używanie życia na całego. To lubił!

I myślę, że tu leży cała tajemnica postępowania Oskara Schindlera włącznie z jego późniejszą akcją ratowania ludzi od śmierci. Dramatyczne pytanie, co spowodowało zmianę w postępowaniu Schindlera, nie ma, moim zdaniem, najmniejszego sensu. Schindler cały czas postępował zgodnie ze swoim charakterem. I wtedy, gdy jako młody człowiek szalał na motorze, zamiast sposobić się do wojny, i wtedy, gdy się zbyt wcześnie ożenił, i wtedy także, gdy mu się małżeństwo znudziło i zaczął się rozglądać za innymi kobietami - a powodzenie miał, był przystojny, szarmancki, zmysłowy - i również potem, gdy wstąpił do nazistowskiej partii Niemców Sudeckich i ze swastyką w klapie eleganckiej marynarki ruszył naprzeciw swojemu krakowskiemu przeznaczeniu.

Taki się urodził, tak go wychowano (wzorem ojciec ceniący dobry koniak i przewidujący rychłą klęskę Hitlera), taki się w tych swoich Sudetach uchował. I taki był, gdy szybko mu się przyszło przekonać, że (okupowany przez Niemców) Kraków, to nie tylko przygoda i szaleństwo, ale terror i śmierć. A Schindler przecież kochał życie!

Ideologia niemiecka przez pokolenia urabiała swoich synów na nosicieli śmierci, a ludzie, których zadaniem jest zabijanie, przede wszystkim muszą w sobie samych zabić radość życia. *Heiliges römisches Reich deutscher Nation* potrzebował zdyscyplinowanych, pozbawionych wszelkiej indywidualności, wyzuty z ludzkich uczuć równo maszerujących żołnierzy. Wszelkie odchylenia były niedopuszczalne. Ideałem Niemca był - i to przez wystarczająco długi czas - mężczyzna bojowy, brutalny, bezwzględny, posłuszny, uczuciowo tępy, intelektualnie bezmyślny...

Oskar Schindler był tego przeciwieństwem! Gdy się zorientował, jak sprawy stoją, zaczął temu z typowym dla siebie rozmachem i nonszalancją przeciwdziałać. Miał pieniądze. I wydawał je równie hojnie na siebie, co na

innych. Zarzuca mu się, że brał pieniądze za ratowanie życia ludzkiego (artykuł "Prawda przeciw prawdzie", *Polityka* nr 10/94). Jak się okazuje (z relacji świadków), raz brał, raz nie. I brał dla siebie, i wydawał na innych, zależnie od sytuacji. Według schematu świętego musiałby zdziesiąć i zagłodzić się nieomal na śmierć, wtedy by uwierzono w jego czyste intencje. Schindler świętym nie był! I dzięki Bogu! Jako na wpół zagłodzony męczennik w łachmanach niczego by nie dokonał. Najwyższy czas na zrewidowanie kryteriów bohaterskich czynów bohaterskich ludzi.

Jako właściciel fabryki naczyń emaliowanych Oskar Schindler zatrudniał kilkaset pracowników, głównie krakowian pochodzenia żydowskiego. Gdy zaczęły się deportacje Żydów do obozów śmierci, Schindler uchronił "swoich" Żydów i ich rodziny, wciągając ich na listę uprawniającą do przeniesienia tych ludzi do miejscowości Brännlitz (Brnenc) w czeskich Sudetach, do pracy w nowo założonej przez siebie fabryce. To właśnie była owa "lista Schindlera", wyczyn nieprawdopodobny!

Schindler wykorzystywał swoje koneksje z niemieckimi oficerami, przekupywał ich, przechytrzał... Ale wycofanie transportu 300 kobiet i dzieci żydowskich z obozu oświęcimskiego (były na liście a mimo to skierowano je do Auschwitz) zakrawało wręcz na cud. Schindler tego dokonał. Prawie wszyscy "Schindlerjuden" przeżyli wojnę i to w wyjątkowo znośnych warunkach. Dziś, licząc tamtych z "listy", którzy jeszcze żyją, ich dzieci i wnuki, żyje na świecie ponad sześć tysięcy ludzi dzięki odwadze jednego człowieka (i oczywiście ludzi, którzy mu pomagali, jak na przykład jego żony, 85-letniej teraz Emilie [3]).

Oskar Schindler zmarł w 1974 roku, pochowany jest - na swoje własne życzenie - na cmentarzu katolickim w Jerozolimie.

Zasługą Schindlera i warunkami powodzenia były:

- 1. oporność na wpływy obowiązującej ideologii**
- 2. nieustająca przytomność umysłu**
- 3. rozeznanie się w sytuacji i właściwe jej ocenienie**
- 4. zaangażowanie uczuciowe, współczucie**
- 5. przewaga człowieka myślącego nad ludźmi działającymi mechanicznie**
- 6. prowadzenie rozgrywek ze znajomością reguł gry**
- 7. możliwości działania**
- 8. wola działania**
- 9. odwaga**
- 10. kupa szczęścia**

Oto dekalog bohatera naszych czasów. Tu nie ma znaczenia, czy Schindler pił i uganiał się za kobietami, czy nie. Był to człowiek niezwykły, nieczęsto się tacy rodzą. Oni utworzyliby inną listę i byłby na niej Oskar Schindler. Bohaterowie tamtej wojny. Ludzie, którzy wykazali się odwagą cywilną, którzy w skrajnych warunkach pozostali autentyczni, wielcy.

To ci, o których opowiada książka "Ten jest z ojczyzny mojej" wydana przez Władysława Bartoszewskiego i Zofie Lewinównę, Polacy pomagający Żydom w latach 1939-45, to Żydzi, których biografie też mógłby sfilmować Spielberg (opisują ich: Bronisław Szatyn w "Na aryjskich papierach", Natan Gross w "Kim pan jest, panie Grymek", Martin Gray w "Au nom de tous les miens"...), to Niemcy typu Schindler, bo byli i tacy.

Filmowi Stevena Spielberga można wiele zarzucić, daleko mu do doskonałości, chwilami mocno drażni "hollywoodzkością". Zdarzają się też sceny, które można zakwalifikować jako "antypolskie", a szkoda, wskazuje to na pewnego rodzaju niechlujstwo, bo przecież nie intencją? Stefan Chaskielewicz, autor książki "Ukrywałem się w Warszawie", pisze, że ludność polska zachowywała się: *"Tak samo jak zachowywałyby się prawdopodobnie, w podobnych warunkach, każda inna, z ludnością żydowską włącznie. Byli ludzie dobrzy, byli źli, byli obojętni."*

Podobnie jak wszędzie na całym świecie i zawsze."

Twórca taki jak Spielberg powinien mieć podobnie rozważne zdanie na ten temat i pokazać różne zachowania Polaków a nie jedynie wrogie, to jest po prostu głupie i świadczy, niestety, przeciwko Spielbergowi, jest to posunięcie, powiedziałabym, autoantysemickie. Miałam wrażenie, że film za mało napiętnował sam system hitlerowskiego mechanizmu wojennego, którego ofiarami stało się nie tylko 6 milionów Żydów, ale 55 milionów ludzi w ogóle. A liczba ta obejmuje i Niemców - również ofiary wojny, mimo że sami ją wywołali i przez 6 lat prowadzili.

Postać Schindlera wprawdzie dobrze obsadzona (zagrana przez sympatycznego irlandzkiego aktora Liama Neesona) psychologicznie jest jedynie naszkicowana, okrutny komendant obozu płaszowskiego Amon Göth zagrany przez Anglika Ralpa Fiennesa wypadł o wiele za blado, może najlepiej wybronił się Ben Kingsley jako żydowski księgowy Itzhak Stern, prawa ręka i przyjaciel Schindlera, ale, wiadomo, Spielberg nigdy nie koncentruje się w swoich filmach na ludzkich charakterach, jest reżyserem fabuły i jej tła.

W filmie wzięło udział również wiele polskich aktorów między innymi Aldona Grochal, Beata Paluch, Jerzy Nowak, Piotr Polk, Jacek Wójcicki, Andrzej Seweryn, Olaf Lubaszenko, Beata Rybotycka, Teresa Pawłowicz [4]... Dyrektorem zdjęć jest zamieszkały w Ameryce Polak Janusz Kamiński. Film powstał na podstawie fabularyzującej powieści australijskiego autora Thomasa Keneally'ego napisanej według relacji jednego z tych, których uratowała "lista" (wraz z żoną Milą), pana Poldka Pfefferberga. Należy życzyć filmowi tuzina Oscarów, blask ich padnie na Oscara Schindlera i jemu podobnych z LISTY BOHATERÓW NASZYCH CZASÓW [1].